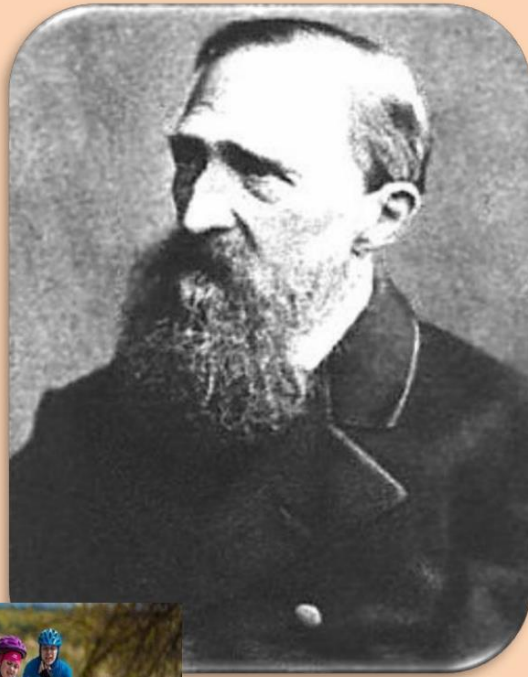


THE KRASZAK TIMES



Witamy wszystkich uczniów w przedostatnim przedwakacyjnym wydaniu gazetki. W tym numerze odniesiemy się do zainteresowań naszej wspaniałej młodzieży.

Pasja? Hobby? A może konik? Czynność wykonywana w czasie wolnym od obowiązków- taką regułką przywitałby nas niejeden słownik, jednakże pasję powinniśmy odnaleźć w nas samych, a nie wśród książkowych definicji.

Już za moment poznacie historie uczniów naszej szkoły, którzy zgodzili się uchylić rąbka tajemnicy i opowiedzieć, czym zajmują się w wolnej chwili. Trzeba przyznać, że niektóre zainteresowania są nietuzinkowe i zadziwiające!

W tym wydaniu znajdziecie również próbki twórczości literackiej naszej koleżanki i kolegi. Drukujemy je w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa, do którego przystąpiło nasze liceum. Mamy nadzieję, że znajdziecie tu coś dla siebie.

Redaktorki z 1A1
(w zastępstwie za klasę 3C)

Hobby

To będzie kolejny tekst, który prawdopodobnie zostanie przez ciebie, czytelniku, wyłącznie „przeczesany” wzrokiem. Bo umówmy się, jeżeli ktoś czyta gazetkę szkolną, to robi to z nudów albo zupełnie przypadkowo. A skoro ktoś taki się w to nie angażuje, to ja również nie widzę sensu by się angażować. Mógłbym skończyć w tym momencie i zabrać się za coś pożyteczniejszego jak chociażby gapienie się w sufit. Albo po prostu napisać coś tym jak bardzo jaram się filmami z cypatyimi blondynkami. Lub jeszcze lepiej - skopiować tekst z Internetu. Skoro i tak tego nie przeczytasz, to nie zauważysz różnicy, a ja dostanę swoją piątkę.

No dobra, skoro dotarłeś do drugiego akapitu to zapewne masz zamiar doczytać do końca. Najtrudniejszy nie jest pierwszy krok, ale też za nim. Kurde, ale to mądrze zabrzmiało.

Nie wiesz czy wiesz, ale tekst z akapitami wydaje się bardziej przestępny, co ważne jeżeli chce się przyciągnąć potencjalnego czytelnika. Taka mała rada jeżeli chciałbyś kiedykolwiek pisać na poważnie. Ściany tekstu odstraszą potencjalnego czytelnika, bo wymagają skupienia i zaangażowania. Wystarczy spojrzeć na jakąkolwiek lekturę. Skoro w tekście jest dużo akapitów, to musi być w nim dużo akcji (albo nieskładnych myśli), przez co podświadomie wydaje się być przyjemniejszy w odbiorze.

Teraz będzie o temacie gazetki. Nie wiem kto go wymyślał, ale ewidentnie zrobił to na odwał. Kompletny brak wyobraźni i pomysłu. No, bo kogo interesuje czyjeś hobby? Każdy ma swoje własne i tyle (no chyba, że nie ma wtedy powinien się poważnie zastanowić nad swoim życiem). Jest to jeden z tych tematów (istnieje synonim dla tego słowa?), gdzie można napisać o wszystkim i o niczym. Co zresztą dosyć skrzętnie wykorzystuję.

Osobiście uważam, że gazetka powinna mieć bardziej oficjalny charakter tzn. być drukowana, przygotowywana przez pasjonatów i zapaleńców mających do tego smykałkę, zawierać pomysłowe, napisane samodzielnie treści. Wtedy można by ją sprzedawać za jakiegoś zeta czy coś i przeznaczać to na jakiś obopólny cel. W amerykańskich „high schools” (przynajmniej w amerykańskich filmach) zawsze są jakieś kółka pisarskie, to dlaczego u nas nie może takich być? De facto mamy w szkole klasę dziennikarską.

„Hej, hej – powiesz zapewne w tym momencie – napisałeś tyle, a nawet nie zacząłeś pisać o swoim hobby, lamerze”. I tak i nie. Jest to ściśle związane z tym dlaczego w ogóle zdecydowałem się napisać ten artykuł. Jestem w trzeciej klasie, ale na ocenach kompletnie mi nie zależy, więc kwestia podwyższenia sobie średniej odpada. A jak wspomniałem wyżej motyw tej gazetki uważam za wielce chybiony. Dlaczego więc piszę? Cóż, bo to kocham. Po prostu. Powodów tego stanu rzeczy jest tak wiele, że mógłbym (naprawdę) napisać kilkustronicowy felieton, dlaczego tak jest, ale nikt by tego nie przeczytał.

W związku z tym piszę na właściwy temat od samego początku. Taki myk. Możesz się teraz czuć oszukany, czytelniku. Lub zacząć odczuwać niewerbalny podziw dla mego geniuszu. Mi to nie robi różnicy.

Początkowo, czyli jakieś kilka minut przed tym, nim zacząłem pisać, chciałem wkleić tutaj jedno

ze swoich opowiadań. Szybko się jednak zreflektowałem, że to całkiem kupowy (posiadanie młodszego brata daje całkiem duże pole do popisu w wymyśleniu wulgaryzmów; albo raczej ich eufemizmów) pomysł. Ponieważ nic z tego, co napisałem, nie jest dokończony w stopniu, w którym chciałbym, by dokończony było. No i kwestia długości – najkrótsze opowiadanie ma z trzynaście stron. Nie oszukujemy się, trzynaście stron to prawdopodobnie więcej niż cały ten numer gazetki będzie w ogóle miał. Chyba, że znajdą się tu jeszcze jacyś hobbyści – zapaleńcy. (Znaleźli się).

Co więc pozostało, skoro opowiadanie odpadło? Podpowiedź: zaczyna się na „W”. Jeżeli obstawiasz „wiersz” to gratuluje. Tak, mam zamiar przedstawić kilka swoich „utworów literackich”, jak to ładnie się ujmuje. Dokładnie 2. I nie, nie żartuję. Wbrew pozorom pisanie wierszy może być całkiem fajną zabawą, o ile podejdziesz się do tego na poważnie i na luzie jednocześnie (jakkolwiek to rozumiesz). Należy też zapamiętać o porównaniach z Mickiewiczem czy Baczyńskim.

Komuś na samą myśl o czytaniu wiersza może zrobić się słabo, a ręka automatycznie skieruje się w stronę „iksika” w prawym górnym rogu. Spoko. W pełni to rozumiem. Osobiście też nie lubię czytać wierszy, zwłaszcza tych z podręczników.

I jeszcze taka dygresja (jakby ten tekst nie był ich pełen). Miałem też taki przebłysk, aby napisać o czytaniu książek, albo o graniu na komputerze. I o ile ten pierwszy temat jest nudny i oklepany do bólu, to drugi jest dosyć kontrowersyjny. Granie albo się lubi, albo nie. Nie ma tutaj złotego środka.

Dobra, mogę wreszcie przejść do meritum. Jest to pierwsza rzecz jaką publikuję (o ile opublikowana zostanie) mam więc nadzieje na jakąś wyrozumiałość.

Aha, i cały ten tekst powstał tylko bo to by przybliżyć ci mój punkt widzenia. Czytając to co napisałem w jakimś stopniu wniknąłeś w moją świadomość, a więc to co napisałem będzie ci bliższe. Jak napisał kiedyś ktoś mądry czytanie jest pewnego rodzaju telepatią. Czytanie wierszy musi być więc jakąś wyższą jej formą, ponieważ oprócz czytania w myślach, doszukujemy się w nich głębszego znaczenia. Lubie tak myśleć.

Przedstawione niżej wiersze nie zostały poprawione – przedstawiłem je tak samo jak w momencie napisania, a że pisząc prawie zawsze jestem pod wpływem silnych emocji, mogą wydać się trochę infantylne lub zawierać błędy.

Śmierć nadeszła, wita nas
„dzisiaj zabiorę jedno z was”.

Idzie, kroczy, szemrze
„ktoś tu zaraz zemrze”.

Mrok twarz jej pokrywa
„dzisiaj nadeszły moje żniwa”.

Kosa w ręku groźnie świeci
„zabierajcie swoje dzieci”.

Za nią czarny płaszcz powiewa
„on tu wszystko mi wyśpiewa”.

Śmierć odeszła, żegna nas
„już zabrałam jedno z was”.

Ty, czytasz myślami,
Ja, piszę literami.

Płoną ogniska oczu
Twoich; refleksy
źródeł wewnętrznych.
Nie słów.

One jak nasiona,
Długopisem sadzone.
Podlewasz je chęciami
Z nasion
Stają się wierszami.

Jakub Jurkowski

Co tak naprawdę nad nami wisi?

Faktem jest, iż dla jednej grupy ludzi księżyc będzie tylko piątym co do wielkości w Układzie Słonecznym, jedynym naturalnym satelitą Ziemi (przyjmując oczywiście, że grupa ta uważała na lekcjach fizyki), zaś dla drugiej; zjawiskiem. Wydaje mi się, że przyczyn sposobu patrzenia na *srebrny glob* należy doszukiwać się we wrażliwości danej jednostki. Przykładowo; dla Mateusza z Grudziądza księżyc może być znakiem, który przypomina mu o późnej porze nocy (czyt. konieczności powrotu z *baletunio*), tym samym Mateusz z Wrocławia może przypisywać mu znacznie głębsze zasługi. Jeżeli Stephen King ma rację i *punkt widzenia zależy od punktu siedzenia*, to w jaki sposób usiąść, aby zobaczyć najwartościowsze aspekty, które oferuje nam księżyc?

Gdybym nie był człowiekiem, to z pewnością byłbym bocianem, konikiem morskim albo właśnie księżycem. Kosmos ciekawił mnie, odkąd pamiętam. Astronomem już nie zostanę, a to ze względu na profil w liceum, na którym się znalazłem (w każdym razie nie żałuję tej decyzji). Pomimo tego, wciąż staram się poszerzać moją wiedzę na temat sfer niebieskich, a w szczególności księżyca. Ta szara, opisywana i badana przez wielu ludzi kula towarzyszyła mi podczas różnych chwil w życiu; zarówno tych wesołych, jak i przykrych. Nie potrafię wyjaśnić związku między mną, a księżycem. Relacja, którą posiadamy, jest unikatowa, personalna oraz nieracjonalna, a mimo to wciąż się rozwija i ewoluuje. Zawsze lepiej czułem się nocą, gdy światło szarego olbrzyma oświetlało cały mój pokój. Energię, która mnie wtedy wypełniała można porównać do determinacji w zlikwidowaniu zniechęconego insekta, który postanowił się rozgościć w sypialni.

To poczucie powiązania nie jest czymś, co sobie wybrałem, wręcz przeciwnie – to wybrało mnie. Jest tak, odkąd pamiętam. Z pewnością niektórzy z Was mogą to odebrać jako coś dziwnego, niespotykanego. Z jednej strony macie rację, zaś z drugiej pragnę Was zapewnić, iż jest to zdecydowanie zdrowa relacja, pomimo faktu, iż szczerze współczuję moim znajomym, którzy często słyszą słowo *spójrz* po zmroku. Wydaje mi się jednak, że zdążyli się do tego przyzwyczaić.



Nie nazwałbym mojej relacji z księżycem pasją, a raczej przynależnością. Pomimo tego, że księżyc odbija światło słoneczne i nie posiada swojego, to właśnie on pomógł mi odnaleźć moje własne.

Bartosz W.

O książkach słów kilka, czyli kto za tym stoi?

Moją pasją są książki. Wiem, co sobie teraz pomyśli większość: „co to za oklepany temat?”, ale chcę wam pokazać książki z trochę innej perspektywy.



Kiedy w moje ręce wpada książka, zwracam uwagę na szczegóły, na które pewnie większość z was nie zwraca uwagi. Bo kto patrzy na rodzaje kartek, z których jest zrobiona książka? Albo jakiego koloru jest blok książki? Raczej mała część osób.

Strona z nazwiskami twórców pewnie też jest pomijana. Pewnie większość nawet się nie zastanawiała, ile osób spędziło długie godziny pracy nad jedną książką.

Lubię porównywać ze sobą książki tego samego wydawnictwa- czy są wykonane w podobny sposób, czy może wyglądają inaczej. Porównuję również książki

różnych wydawnictw. Niesamowite jest to, że każde wydawnictwo ma swój własny styl. Książki, choć różnią się na pierwszy rzut oka, mają podobny szyk. Oczywiście zależy to również od projektanta okładki, ale łączy je pewien element.

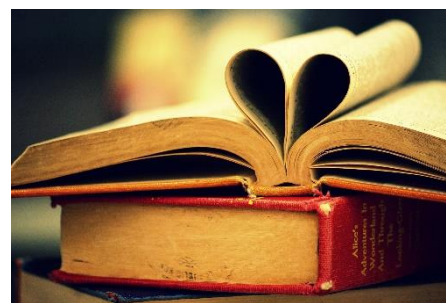
W porównaniu zestawiałam ze sobą dwie powieści o tym samym tytule, z wydawnictwa „Bukowy Las”; „Gwiazd Naszych Wina” autorstwa Johna Greena. Żadne inne wydawnictwo w Polsce nie wydało tej książki. Jedna z książek to wydanie pierwotne, a druga filmowe.

Najpierw opiszę wam pierwsze publikacje tej powieści. Zacznę od ogólnych informacji, mianowicie książka jest w miękkiej okładce, która ma założone końce, dzięki czemu mniej się niszczy i wygląda po prostu lepiej. Kartki są dość grube, w kolorze beżu połączonego z żółtym, bardzo przyjemna, nie męcząca oczu barwa.

Ilustracja na okładce jest w odcieniach niebieskiego, po lewej przedstawia postać stojącego chłopaka, po prawej widzimy twarz dziewczyny, która spogląda w dół. Nad ilustracją znajduje się imię i nazwisko autora, pod tytuł i mniejszym drukiem nazwa wydawnictwa. Grzbiet ma klasyczny układ, od góry: autor, tytuł i najniżej wydawnictwo. Tylne okładki również ma klasyczny układ, w centralnej części tekst opowiadający ogólnie o czym jest ta książka. Pod spodem wypisane osiągnięcia tej pozycji. Jedynym odstępstwem jest to, że nad tekstem zachęcającym jest rysunek przypominający ilustrację z przedniej okładki.

Kiedy otworzymy książkę, na założonej części okładki możemy przeczytać fragment powieści, dokładnie z końca drugiego rozdziału. Na pierwszej stronie czyli tytułowej, umieszczono niewielkich rozmiarów tytuł, prawdopodobnie czcionka to pogrubiony Arial. Umieszczenie tego tekstu jest zaskakujące, ponieważ jest na mniej więcej dwóch trzecich wysokości.

Przechodzimy do kolejnej kartki, tutaj klasycznie, większa czcionka od góry: autor, tytuł, tłumacz i na samym dole wydawnictwo, czcionka taka sama jak wcześniej. Na kolejnej stronie (mojej ulubionej) umieszczeni są wszyscy twórcy książki. Nic chyba więcej na temat tej strony nie powiem, ponieważ nie wiem, co bym miała powiedzieć. Sąsiadującą stronę autor często przeznaczona na cytaty albo fragment książki. W tym przypadku mamy fragment „Ciosu Udręki”. Następna kartka zawiera parę zdań od autora.



Nareszcie przechodzimy do tego, co w każdej książce jest najważniejsze, czyli treści. Rozdziały nie mają tytułów, są oznaczone tylko cyframi. Autor, a może redaktor postanowił, że rozdziały nie będą się zaczynały zawsze na prawej, albo na lewej stronie.

Dwie ostatnie strony powieści to podziękowania autora dla osób, które przyczyniły się do powstania tej powieści.

Na wewnętrznej stronie okładki, na założonym fragmencie zapisano życiorys Johna Greena i dodano cztery recenzje ze stron internetowych i czasopism.

Teraz opiszę nowsze wydanie filmowe, w grubej okładce. W tym wydaniu projektant zmienił całkowicie koncepcje. Cała okładka to kadr z filmu na tym napisany jest autor i tytuł, ale inna czcionką, ta przypomina litery zapisane kredą na ulicy. Jedynie nazwa wydawnictwa zapisana jest tą samą czcionką co wcześniej.



Wewnętrzna strona okładki i pierwsza strona, oraz ostatnia strona książki i okładka tylna, zewnętrzna, oklejone są białym papierem. Kolor reszty kartek jest taki sam jak w pierwszym wydaniu.

Czcionka na stronach tytułowych również została zmieniona. W środku książki umieszczono kilka kartek ze zdjęciami z planu filmowego. Reszta stron z treścią zasadniczo się nie różni, tylko liczbami

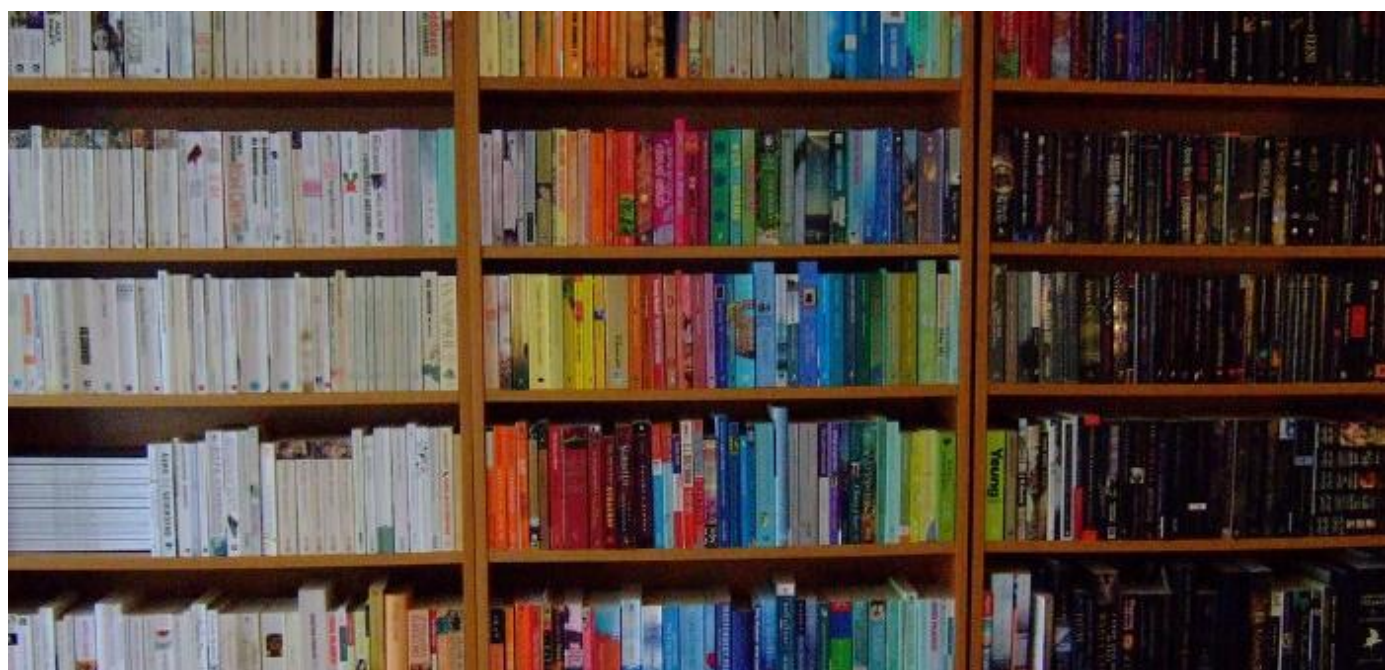
stron.

Tylna okładka nie zawiera opisu książki, tylko recenzje, oraz osiągnięcia w bardziej rozbudowanej formie, niż było to w poprzednim wydaniu. Życiorys autora również delikatnie zmieniono.

Czytam praktycznie wszystko, co wpadnie mi w ręce, ale niezmiennie oglądam, jak to jest skonstruowane. Fascynuje mnie to i mam nadzieję, że kiedyś będę pracować przy książkach, może nie jako autor czy redaktor, ale na przykład w dziale marketingu.

Może dzięki mojej krótkiej wypowiedzi następnym razem, kiedy będziecie czytać książkę, zastanowicie się, ile osób nad nią pracowało.

Natalia Wołosowicz



Moja pasja lotnicza

Jak to się wszystko zaczęło

Lotnictwem interesuję się od dziecka, a zamiłowanie do niego odziedziczyłam po moim ojcu. Rok temu, gdy na poważnie zaczęłam się zastanawiać nad tym, czym chciałabym się zająć w życiu, uświadomiłam sobie że chcę zostać pilotem. Na moje szesnaste urodziny dostałam lot widokowy szybowcem i odbył się on 3 czerwca 2018 r. na naszym bialskim lotnisku. W Perkozie, typie szybowca na którym aktualnie latam, zakochałam się od pierwszego wejrzenia. Kiedy wzbiliśmy się w powietrze byłam podekscytowana jak nigdy wcześniej i ani przez chwilę nie czułam strachu. Po lądowaniu stanowczo oświadczyłam że chcę się szkolić.



Początki szkolenia

Mój przyszły pan instruktor wytłumaczył, jak będzie wyglądało moje kształcenie i podał zamiary na



szkolę lotniczą, gdzie miałam odbyć szkolenie teoretyczne przygotowujące każdego przyszłego adepta lotnictwa do szkolenia praktycznego. Moja motywacja była ogromna - bez mrugnięcia okiem zgodziłam się poświęcić wakacje na naukę teorii. Szkolenie odbywało się w systemie online a materiał obejmował dziesięć przedmiotów z zakresu prawa lotniczego,

meteorologii, łączności, zasad lotu itd. 29 sierpnia mogłam rozpocząć szkolenie praktyczne. Pierwszy dzień nie należał do najłatwiejszych, ponieważ wszystko było dla mnie nowe, jednak bardzo szybko zaczęłam odnajdować się w nowym środowisku.

Dlaczego szybowiec lata?

Szybowiec jest to statek powietrzny, który nie posiada własnego napędu, a utrzymuje się w powietrzu dzięki siłom natury. Nie jest on w stanie samodzielnie wystartować, dlatego potrzebuje pomocy w postaci wyciągarki lub samolotu.



Po wyczepieniu pilot ma pewną wysokość, a cała sztuka polega na jej umiejętnym zagospodarowaniu. Średnia wartość opadania szybowca wynosi około 1m/s więc wysokość po wyczepieniu, która jest równa w przybliżeniu 400 m, wystarczy nam na wykonanie kręgu nadlotniskowego w czasie od 5 do 10 min. Aby uzyskać wysokość potrzebną do wykonywania lotów długich i dalekich, wykorzystujemy tzw. kominy termiczne, powstające w wyniku unoszenia się ciepłego powietrza. Dzięki nim jesteśmy w stanie wznosić się z prędkością osiągającą nawet 5m/s, czyli podobną do tej, z jaką porusza się winda w PKiN. Ze względu na zachowanie równowagi w atmosferze, występują miejsca, w których zimne powietrze opada a zjawisko to nazywamy „duszeniem”. Niemożliwe jest całkowite omijanie tych obszarów, jednak powinniśmy przebywać w nich jak najmniej, ponieważ prędkości opadania powietrza również bywają ogromne.

Pierwszy samodzielny lot



Dla każdego szybownika jest to wydarzenie zapadające w pamięć na całe życie i *21 października* ma dla mnie ogromne znaczenie. Gdy zjawiłam się na lotnisku, nie spodziewałam się, że właśnie tego dnia wykonam swoje pierwsze samodzielne loty. Rano pan instruktor przepytał mnie z danych technicznych oraz eksploatacyjnych Perkoza, co stanowiło pierwszą część mojego egzaminu. Miałam kontynuować sytuacje awaryjne jednak około godziny czternastej przystąpiłam do lotów doskonalących, a kiedy podczas jednego ze startów ciąg ustał na 150 m, zdałam sobie sprawę, że jestem w połowie drugiej części egzaminu. Ostatnie dwa loty tego dnia wykonałam samodzielnie, jednocześnie bijąc rekord, ponieważ nigdy wcześniej nie poleciałam jedenaście razy w ciągu jednego dnia. Szczerze, nie denerwowałam się. Był to lot jak każdy inny, z tą różnicą że szybowiec był trochę lżejszy. Fala emocji uderzyła we mnie, kiedy wylądowałam. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, czego dokonałam.

Szybownictwo uczy bardzo wiele

Szybownictwo uczy cierpliwości, wytrwałości, precyzji oraz pracy zespołowej. Jest to najlepsza szkoła podejmowania bezbłędnych i szybkich decyzji, ponieważ w powietrzu nie ma czasu na zastanawianie się – na bieżąco trzeba przyswajać wiele bodźców, natychmiast je przetwarzać



i odpowiednio reagować. Nigdy nie można zapomnieć o tym, że podczas lotu może zdarzyć się wszystko. Dlatego już podczas szkolenia podstawowego symulujemy różne sytuacje awaryjne i uczymy się procedur umożliwiających bezpieczny powrót na ziemię, przy zachowaniu szybowca w stanie zdatnym do lotu. Instruktorzy kładą szczególny nacisk na przypadki związane z zerwaniem liny z wyciągarki podczas startu, ponieważ zdarzą się one dosyć często.

Nie zamieniłabym się na nic innego

Lotnictwo jest piękną pasją, z którą wiązę przyszłość, Kocham ją ponad wszystko i nie wyobrażam sobie bez niej życia. Oprócz cudownych widoków i niesamowitych przeżyć, poznaję wspaniałych ludzi, z którymi łączą mnie zainteresowania. Aktualnie jestem w połowie drogi do uzyskania licencji pilota szybowcowego, a dziedziną, która mnie szczególnie interesuje i chciałabym w przyszłości się w niej realizować, jest akrobacja. Jestem wdzięczna moim rodzicom, dzięki którym mogę spełniać marzenia, starszym kolegom i koleżankom z lotniska, którzy dzielą się ze mną swoimi doświadczeniami i zawsze mogę na nich liczyć; przyjacielom i rodzinie, którzy mnie wspierają, a w szczególności mojemu wspaniałemu instruktorowi – Panu Tomaszowi, który wkłada całe serce w moje wyszkolenie i czuwa nad moim bezpieczeństwem. Mam najlepszego instruktora na świecie, któremu ufam bezgranicznie.

Magdalena Redutko



Jeździectwo- hobby, sport czy może styl życia?



Koń jaki jest, każdy widzi. Są to najbardziej szlachetne zwierzęta, z jakimi człowiek może mieć do czynienia. Aby je dokładnie poznać i zrozumieć należy poświęcić mnóstwo czasu na przebywanie w ich towarzystwie, obserwując ich zachowania na pastwisku, w stadzie, czy też podczas indywidualnej pracy z nimi. Taką pracą jest jazda konna, dla większości zwykła, prosta dyscyplina sportu. Owszem to też jest jakieś wyobrażenie tego pojęcia, jednak słuszne tylko na samym początku. Jedynie angażując się w nią coraz bardziej możemy zrozumieć jak wiele

wymaga i że nie jest banałem, a nie każdy został do tego stworzony.

Czym dla mnie jest jeździectwo? Bez wątplenia pasją bez granic, codziennym zajęciem, wymagającym wyrzeczeń na każdym kroku oraz ogromnym obowiązkiem, chociażby patrząc przez pryzmat tego że od półtora roku jestem właścicielką dwunastoletniej małopolskiej klaczy Edycja o silnym, dominującym charakterze, niezwyklej inteligencji, dużym doświadczeniem i wynikami na swoim koncie.

Dzisiaj jestem jeźdźcem z trzy letnim stażem i stoję u stóp swojej kariery, do której każdego dnia podchodzę profesjonalnie na miarę swoich możliwości. Prawie codziennie po szkole można mnie spotkać w Stajni nad Lutnią w Żalutyniu, gdzie sumiennie ćwiczę pod okiem trenera przygotowując się do zawodów, tym samym wypełniając obowiązki posiadacza konia.

Pomimo tego, jak bardzo lubię jeździectwo i konie czasami też nie mam ochoty jechać do stajni, wsiadać na konia, który wymaga pełnej uwagi, skupienia i koncentracji przez cały trening, a także ogromu siły psychicznej i fizycznej. Koń jest zwierzęciem o potężnej masie i sile, z którą nie jesteśmy w stanie wygrać bez opanowania i wewnętrznego spokoju. Każdy koń mimo swoich gabarytów jest jednak zwierzęciem niezwykle czułym. Rozpoznaje nasze samopoczucie, nastrój, emocje, doskonale je odzwierciedla, co czyni ten sport jeszcze trudniejszym, ponieważ w momencie gdy jeździec jest zestresowany koń czuje się niepewnie, idzie spięty, a cały trening nie przynosi pożądanych efektów. Jeździectwo nie jest jedynie techniką jazdy, którą wypracowuje się latami, jest przede wszystkim sztuką pracy nad własnym charakterem i osobowością. Uczy współpracy z żywą, niezwykle mądrą istotą. Jeździectwo uczy pokory, cierpliwości i wytrwałości, ponieważ w tym sporcie nie ma miejsca na



poddawanie się, czy przerywanie treningów, jeżeli naprawdę chce się być na podium. Tutaj musimy zapomnieć o walce z czasem, która w dzisiejszych czasach jest dla większości z nas normą i rzetelnie trenować, ćwiczyć krok po kroku nowe elementy. Nie ma na świecie tak zdolnych jeźdźców czy na tyle wybitnych Koni, żeby wystarczyło kilka treningów, by wygrywać konkursy Grand Prix. Jestem przekonana, że moje słowa może potwierdzić każdy, kto podjął próbę startu w zawodach i zrozumiał, ile wcześniej

potrzeba przygotowań, cierpliwości i poświęconego temu czasu do zajęcia zaszczytnego miejsca w wysokich kwalifikacjach.

W sporcie przede wszystkim trzeba wiedzieć czego się chce, mieć wyznaczone cele i plany do zrealizowania. Pamiętam, kiedy zaczynała się moja przygoda z końmi i jeździectwem nie miałam absolutnie wielkich marzeń co do osiągnięć, jazdy były dla mnie rozrywką. Z czasem zaczęłam jednak podchodzić do tego poważniej, zaczęłam się zastanawiać czy nie pójść o krok dalej. Zdecydowałam się na kupno konia. Teraz mogę przyznać, że zaledwie trochę ponad rok temu nie zdawałam sobie jeszcze sprawy ile pracy i wysiłku będzie mnie to kosztowało. Podpisałam się pod ogromnym obowiązkiem i listą wyrzeczeń na nieokreślony czas. Aczkolwiek nie było dnia żebym żałowała swojej decyzji. Od momentu, kiedy w moim życiu pojawiła się Edycja bardzo dużo się zmieniło, myślę że na plus. Zdecydowanie ostatni rok okazał się dla mnie życiową nauką. Stałam się inną osobą.

Obecnie mam za sobą kilka startów w regionalnych zawodach skokowych i ujeżdżeniowych, udane przejazdy w Pucharze Polski Militari oraz debiut w Mistrzostwach Województwa. Do tej pory nigdy nie jechałam na zawody z nastawieniem na wygraną, startuję wyłącznie dla siebie, nie muszę nikomu niczego udowadniać. Oczywiście zawsze staram się dać z siebie wszystko, jednak liczę się z tym, że mimo doskonałego przygotowania do zawodów, tam zawsze może się



coś nie udać. Taki wyjazd wiąże się z ogromnym stresem dla konia przez nowe otoczenie i obecność naszych rywali. Mimo to staję na wysokości zadania. Nie rezygnuję i nie poddaję się nawet po nieudanych przejazdach, ponieważ uważam, że wszelkie niepowodzenia są najlepszym nauczycielem. Żaden wyjazd czy trening nie jest czasem straconym. To wszystko jest nieustanną nauką, z której trzeba umieć skorzystać i wyciągnąć wnioski. Aktualnie przygotowuję się do zbliżających się startów w nadchodzącym sezonie. Współpracuję z trenerami, których wiedzę można porównać do encyklopedii, uczestniczę w szkoleniach i konsultacjach. W tym roku mam zamiar podnieść poprzeczkę i poziom wymagań. Przede wszystkim planuję przystąpić do egzaminu na srebrną odznakę jeździecką. Nie zabraknie mi również na kilku zawodach rangi ogólnopolskiej podczas wakacji. Zamierzam piąć się ku górze i poszerzać swoje dotychczasowe doświadczenie.



Jeździectwu trzeba umieć się poświęcić. Nie jest dla mnie chwilową rozrywką. Angażuję się i wypełniam nim swój każdy dzień, traktuję ten sport naprawdę profesjonalnie, mam co do niego zawodowe plany na przyszłość. Mimo że czasami jestem tym zmęczona, chciałabym odpocząć, a konia na chwilę komuś oddać, to i tak zwyczajnie nie wyobrażam sobie zrezygnowania z mojej pasji i wolę nawet nie próbować sobie wyobrazić, jak bardzo moje życie byłoby bez tego całego zamieszania nudne.

Karina Stanilewicz

MTB- pasja po godzinach. Jeszcze hobby, czy już sport?

OGÓLNIE

MTB (Mountain Terrain Bike) – nazwa rowerów, których przeznaczeniem jest jazda w terenie trudniejszym, niż pozwalają na to rowery szosowe czy trekkingowe, np. górskie ścieżki, szlaki leśne, czy specjalne tory przeszkód.

POCZĄTKI



Za ojca MTB uważany jest Amerykanin - Gary Fisher, który pod koniec lat 70. ubiegłego wieku był pomysłodawcą roweru górskiego.

Postanowił on zmodyfikować nieco wygląd roweru miejskiego, wzmocnił i skrócił jego ramę, pozbawił błotników i osłon aby był lżejszy, a także zmienił opony z gładkich i cienkich 28-calowych na takie z grubym bieżnikiem na kołach o średnicy 26 cali.

GLÓWNE INFORMACJE

Wszyscy znają różnicę między rowerem miejskim a rowerem górskim, ponieważ znacząco różnią się od siebie. Mają inne opony, ramy, rowery miejskie posiadają zazwyczaj błotniki i bagażnik. Nieco inaczej wygląda to w przypadku dyscypliny jaką jest MTB, czyli kolarstwa górskiego. Laicy uważają, że zawodnik MTB to po prostu osoba, która jeździ rowerem po górach.

Z jednej strony rzeczywiście jest to prawda, ponieważ zazwyczaj jeździ się po terenach górskich, ale mało kto z laików wie, że MTB posiada szereg różnych dyscyplin. Kolarze startujący w zawodach rywalizują ze sobą w różnych kategoriach takich jak: Zjazd (Downhill), Freeride, Maraton, Enduro czy Cross-Country. To tylko niektóre dyscypliny jakie można obserwować w ramach zawodów MTB.

OGÓLNIE O MARATONACH

Wszyscy ci ludzie pocą się i męczą, chociaż wiadomo, że wygrywa tylko ten jeden jedyny. Świadczy to o tym, że uczestnictwo w takich imprezach nie jest spowodowane tylko pragnieniem zwycięstwa.

Maratony gromadzą na starcie rowerzystów, dla których uczestnictwo w zawodach to nie tylko rywalizacja i emocje, ale także możliwość spotkania się z innymi osobami dzielącymi podobne zainteresowania.

Maratony rowerowe to sport dla ludzi odważnych i żywiołowych, ambitnych i zdecydowanych. Większość kolarzy udział w takich zawodach traktuje jako wyzwanie, chęć sprawdzenia siebie oraz swoich możliwości.

O MNIE I UDZIALE W MARATONACH KRESOWYCH

Obecnie różne zawody w tym sporcie organizowane w Polsce i na świecie nazywane są maratonami mtb. Są to np.: Mazury MTB, Mazovia MTB Maraton, Cyklokarpaty czy Maratony Kresowe. Mogą w nich brać udział prawdziwi amatorzy, jak też członkowie drużyn kolarskich jeżdżących zawodowo. Zawody, w których ja biorę udział to Maratony Kresowe.



Międzynarodowe Rowerowe Maratony Kresowe MTB są organizowane od 2009 roku. Należą do ścisłego grona największych imprez rowerowych w Polsce. W ciągu ośmiu sezonów odbyło się 90 wyścigów. Większość Maratonów Kresowych odbyła się na terenie Województwa Podlaskiego. Już tradycyjnie jeden z wyścigów odbywa się na Białorusi nad Kanałem Augustowskim, natomiast drugi na Litwie w Rejonie Wileńskim.

„Pasja – Varžybos – Дружба / Pasja – Rywalizacja –

Przyjaźń”.

Łączy nas rowerowa pasja. Rywalizacja daje nam dużo radości, ale wszyscy jesteśmy przyjaciółmi - taka jest maksyma startujących napisana w trzech językach. Startują w nich zarówno zawodnicy trenujący kolarstwo, jak i amatorzy, którzy traktują jazdę na rowerze rekreacyjnie.

Jak wystartować?

Wystarczy mieć rower. Nie musi być to rower górski, ale jazda na nim będzie w terenie wygodniejsza. Oprócz roweru wymagany jest kask. Należy zapoznać się z regulaminem i przesłać zgłoszenie na wybrane zawody. W przypadku pytań lub wątpliwości skontaktować się z organizatorami.

W zależności od poziomu przygotowania i wieku można wybrać dystans Maraton, Półmaraton, Fit lub Mini. Rywalizacja odbywa się ogółem w około trzydziestu kategoriach wiekowych, od dzieci do weteranów na dystansie od 5 do 65 km. Ponadto dla przedszkolaków jest wyścig Mikro - ok. 300m. Najmłodszy zawodnik miał 2 lata, najstarszy 70 lat więcej. Przeprowadzane są najczęściej w terenie leśnym, wśród łąk czy pól. Często jest sporo podjazdów, zjazdów, przejazdów przez rzeczki. Organizatorzy zapewniają na trasie też sporo piachu czy błota. Trasa jest oznaczona strzałkami i taśmami, ale trzeba się bardzo pilnować by nie pomylić się. Udział w takim wydarzeniu daje sporo satysfakcji i możliwość sprawdzenia się w trudnych warunkach terenowych. Uczy zachowań fair-play czy dbania o przyrodę.

KASK I JEGO ZALETY



Masz wyobraźnię, jeździsz w kasku.

Nie jest to wielki wydatek. Cena podstawowych kasków zaczyna się od 50-60 złotych, a te bardziej markowe startują od 100 złotych. Najważniejsze, aby spełniał normę EN 1078, czyli był dopuszczony do sprzedaży w Europie.

Uważam, że kask warto mieć, nie jeżdżę nigdzie bez niego. Nigdy nie wiadomo, co się może stać. Jeszcze się nie przydał, i obym nigdy nie musiała testować jego skuteczności.

Zalety kasku:

1. Zmniejsza się kilkakrotnie ryzyko poważnego urazu głowy.
2. Czujesz się bezpieczniej na drodze.
3. Wyglądasz bardziej profesjonalnie.
4. Możesz pokazać własny styl.
5. Masz dodatkową ochronę od słońca i deszczu.
6. Możesz brać udział w zawodach sportowych.

Ponadto jesteś przykładem dla innych, zwłaszcza najmłodszych.

Jeśli ktoś myśli o swoim bezpieczeństwie, to wsiadając na rower kask założy.

Społeczny aspekt: Kask to obciach.

Pod płaszczykiem wszystkich argumentów przeciw wydaje mi się, że ten przebija się najbardziej i jest najczęstszym powodem rezygnowania z kasku. W wielu środowiskach nadal panuje przekonanie, że to obciach i zbędny przedmiot, kojarzący się z konformizmem, brakiem wygody i zbytnią troską o własne zdrowie. Czy wy też tak sądzicie?

Aleksandra Czapska



Pływanie

4:30 pobudka, śniadanko, ząbki i biegiem na autobus...

5:30-7:15 trening (średnio przepływamy ok.4,5km- tj. 180 długości pływalni)

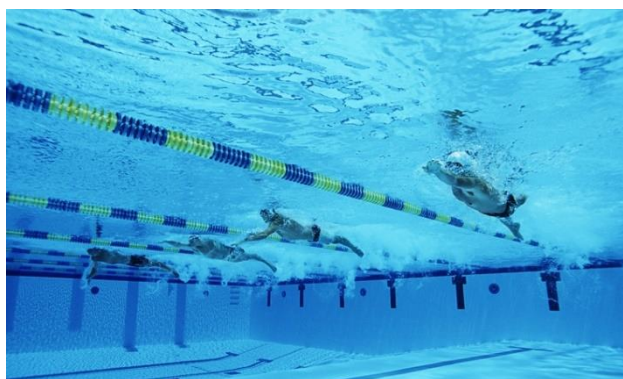
8:00-14:30 szkoła (miejsce, w którym oczywiście zdobywamy wiedzę, ale także regenerujemy się po wyczerpującym treningu i oczywiście spotkamy się z przyjaciółmi)

15:00 powrót do domu, zjedzenie pysznego obiadku, odrabianie lekcji, nauka;

18:00 siłownia – druga część treningu pływackiego

21:00 kolacja, ząbki, do łóżeczka i spać.

I tak przez następne pięć dni.



Zdecydowana większość uczniów ma problem ze wstaniem o 7. rano, by zdążyć na pierwszą lekcję. My, aby robić to, co lubimy, realizować marzenia, musimy nasz dzień zacząć nieco wcześniej. Pobudka o 4:30 rano, tylko po to, aby popływać, wydaje się dla większości licealistów wręcz pomysłem z Kosmosu i niemożliwa do zrealizowania. A jednak, pływacy to także uczniowie, nawet naszej szkoły.

Prawdą jest, że życie pływaka to pasmo pełne wyrzeczeń, w ciągu tygodnia nie ma czasu na wyjście ze znajomymi, do kina czy na imprezki. Nasz dzień to dwa wyczerpujące treningi, ale emocje, które im towarzyszą w dużej części rekompensują te poświęcenia. Fizyczne zmęczenie po treningu z jednoczesnym psychicznym odprężeniem powodują dobre samopoczucie i chęć do dalszej pracy. W weekendy przeciętny uczeń nadrabia zaległości z całego tygodnia, uczy się na następny tydzień, czy po prostu odpoczywa. Nasze weekendy zazwyczaj spędzamy na zawodach w gronie znajomych z innych klubów pływackich. Przeżycia towarzyszące rywalizacji to kolejne piękne emocje, które dają energię do dalszej pracy i jeszcze lepszych treningów.

Wstawanie bardzo wcześnie rano, ciągłe zmęczenie, poświęcanie naszego wolnego czasu na treningi, zawody i zgrupowania to tylko część z wyrzeczeń, ale jest to nasza decyzja, więc nikt nas do tego nie zmusza, a robimy to gdyż jest to nasza pasja. Większość naszych znajomych i przyjaciół to koledzy z klubu i zawodów, gdyż z nimi spędzamy najwięcej czasu (wspólne treningi, obozy sportowe). Mamy wielu naprawdę wspaniałych znajomych z całej Polski!!! Oczywiście są chwile załamania: w szkole nie wyszło, bardzo ciężki trening czy złe samopoczucie i wtedy mamy ochotę wszystko rzucić i być „normalnym” licealistą. Zrobienie przerwy w treningach w pierwszej fazie cieszy. Masz w końcu dużo czasu, nigdzie się nie śpieszysz, śpisz ile chcesz – po prostu lepiej być nie może. Ale, mija tydzień i zaczyna Ci czegoś brakować, a wtedy



przypominają się słowa trenera, że pływakiem jest się całe życie – „możesz zrobić przerwę, ale na pewno do tego wrócisz”. Sama z własnego doświadczenia wiem, że po skończeniu trenowania, gdzieś z tyłu głowy się za tym tęskni i się do tego chce wracać, jak nie od razu to za kilka, kilkanaście lat. Pływanie dla mnie to nie tylko sport, lecz przede wszystkim mój styl życia.

Nie każdy od razu musi zacząć trenować pływanie i podporządkować swój plan dnia do opisanego wyżej. Ale nie od dziś wiadomo, że pływanie niesie za sobą wiele korzyści zarówno dla zdrowia fizycznego jak i psychicznego. Pływając rekreacyjnie z pewnością zauważysz pozytywne zmiany w Twoim organizmie, kilka z nich wymieniłam niżej:

- wzmocnisz mięśnie, a dzięki temu poprawi się twoja sylwetka;
- pływanie jest idealne do zrzucenia zbędnych kilogramów, systematyczne pływanie i opór wody ułatwią dążenie do osiągnięcia tego celu;
- Twoje samopoczucie się poprawi, bo pływając odciążasz stawy, a dzięki temu mniej będzie bolał kręgosłup, kolana;
- Pływanie poprawia koordynację ruchową, wydolność płuc, poprawia krążenie, odciąża kręgosłup, co jest niezwykle ważne w dzisiejszym siedzącym trybie życia;
- Pływanie relaksuje dzięki regularnemu oddychaniu i wydzielaniu endorfin – hormonów szczęścia.

Wymieniłam nieliczne zalety rekreacyjnego pływania, jest ich znacznie więcej. Pływanie zarówno rekreacyjne, jak też zawodowe dostarcza wiele korzyści dla naszego zdrowia.

Pływać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej ☺

Magdalena Mandziuk



Artyści a schematy

Współcześnie twórca musi wykorzystać wiele środków czy zabiegów artystycznych, aby dzieło wywarło jakikolwiek wpływ na odbiorcę. Niestety, jesteśmy przyzwyczajeni do określonych schematów, które górują podczas oglądania filmu czy zacytowania się w książce. Niekiedy artyści na siłę próbują udowodnić, że ich twórczość zasługuje na miarę arcydzieła, wykorzystując niezrozumiałe i często bezsensowne zabiegi artystyczne. Todd Solondz w filmie „Happiness”, zdecydował się na dość radykalny sposób opowiedzenia historii i często poszczególne sceny mają odwrotny od zamierzonego efekt. Najczęściej jest to spowodowane zaburzonym związkiem przyczynowo-skutkowym oraz niezrozumiałymi decyzjami bohaterów. Na szczęście w czasach zdominowanych przez schematy można znaleźć nienarcystycznych twórców, którzy chcą opowiedzieć swoją historię w indywidualny sposób. Historię, która chociaż odrobinę wykracza poza normy.

W latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku prasę obiegła informacja o śmierci jednej z najbardziej tajemniczych pisarek- Sylvii Plath. Wielu z jej czytelników stawia sobie pytanie: Dlaczego najsympatyczniejsza amerykańska pisarka popełniła samobójstwo?



Autorka zaliczana do grona tzw. *poetów przeklętych* współcześnie kojarzona jest z częściowo autobiograficzną powieścią pod tytułem „Szklany klosz”. Specjaliści wyrażają się o niej jako „urodzonej samobójczyni”, ponieważ jako dziesięcioletnia dziewczynka próbowała podciąć sobie gardło. Kim tak naprawdę była Sylvia Plath? Recenzenci postrzegali ją jako ostatnią prawdziwą romantyczkę i współautorkę nurtu poezji konfesyjnej. Liryki bardzo intymnej, niczym spowiedź, ale w metaforycznym znaczeniu tego słowa. Natomiast dziś Plath jest wzorem amerykańskich emancypantek.

Feminizm to jeden z ważniejszych poglądów XX wieku, będący próbą zniesienia ograniczeń kulturowych, w których kobiety są dyskryminowane. Pisarka była zaciekle feministką i dobrowolną ofiarą patriarchy. Mieszkając w Ameryce lat pięćdziesiątych przeciwstawiała się powszechnym zwyczajom i konwansom. Domagała się prawa głosu w czasach, gdy masowo uważano, że miejsce kobiety jest w kuchni. Plath wybrała karierę poetki, niezależnie myślącej i przedstawiającej swoje poglądy. W swojej twórczości prezentowała doświadczenie bycia kobietą w owładniętym przez mężczyzn światem. Pisała o macierzyństwie, małżeństwie i płci. Jej utwory przepełnia poczucie odrzucenia i odrębności.

Twórczość, życiorys i poglądy poetki stale ukazują się w dziełach współczesnych reprezentantów kultury wysokiej. Jednym z nich jest najwybitniejsza wokalistka ostatnich lat- Lana Del Rey. Artystka wielokrotnie wspominała o fascynacji Sylią Plath. Przez wielu krytyków była określana jako muzyczny odpowiednik poetki. Solistka nieustannie dawała wyraz swej poetyckiej pasji, szczególnie do twórczości Allena Ginsberga i Walta Whitmana. Jej inspiracja latami pięćdziesiątymi, retro image, charakterystyczne „stare” brzmienie zaciekały miliony ludzi.

W czasach radiowego popu słuchacze otrzymali od tej artystki coś niecodziennego, melancholijnego, wyjątego wprost z czarno-białej produkcji filmowej. Twórczość Lany Del Rey przepełniona jest odniesieniami do popkultury, w szczególności *Americany* – przedmiotów lub zbiorów artefaktów odnoszących się do dziedzictwa kulturowego Stanów Zjednoczonych w latach 50. i 60. XX wieku. Jej najnowsze piosenki można uznać za apel o to, abyśmy otworzyli oczy, nie dali się uwieść



indyferentnej kulturze masowej, która próbuje odwrócić naszą uwagę od istotnych dla świata problemów. Lana Del Rey niepokojąco spokojnym głosem nawołuje do protestów, wyjścia na ulicę. Wspólnie możemy zmienić świat, o ile nie damy się stłumić wygodom i luksusom codziennego życia. Trudne dzieciństwo wokalistki odzwierciedla się w jej twórczości. W wieku czternastu lat była uzależniona się od alkoholu. Gdy ukończyła piętnaście lat, w ramach kuracji odwykowej wyjechała z rodzinnego miasteczka do prywatnej szkoły z internatem.

Nietrudno stworzyć film, który zdobywa tylko pozytywne czy negatywne oceny lub jest po prostu średniakiem, o którym wszyscy zaraz zapomną. Trzeba być naprawdę fenomenalnym reżyserem, by część widzów opuszczała salę kinową w czasie projekcji dzieła, część osób oglądała go z ogromnym podekscytowaniem, część krytyków uznawała go za arcydzieło, a pozostali- za najgorszą produkcję XXI wieku. „Requiem for a

dream”, „mother!” czy „Black Swan” to tylko nieliczne unikatowe obrazy z dorobku Darrena Aronofsky’iego. Reżyser jest specjalistą od eksplorowania obszarów ludzkiej psychiki, odchodzenia poza wszelkie schematy i szokowania widza najbardziej jak się tylko da. Artysta debiutował filmem pod tytułem „Pi” w 1997 roku. Duża część budżetu „Pi” została zebrana dzięki studolarowym pożyczkom od rodziny, znajomych i znajomych znajomych. Reżyser przyrzekł, że jeśli film przyniesie zyski, zwróci im

gotówkę z dodatkowymi pięćdziesięcioma dolarami. Jeśli nie –bez wątplenia umieści ich w napisach końcowych. Obraz kosztujący niecałe 60 tysięcy dolarów miał premierę na festiwalu w Sundance. Tam Aronofsky otrzymał nagrodę za najlepszą reżyserię, a kilka miesięcy później „Pi” zarobiło ponad trzy miliony dolarów. Wszystkie produkcje kreatora przenika dość nietypowa cecha, która przybiera przeróżne formy– poważnej, innowacyjnej satyry społecznej, oniryczno-groteskowej wizji czy też oryginalnej weryfikacji wielkich mitów ludzkości.



Wielu z nas uważa, że współczesne kino, muzyka czy literatura nie są podporządkowane żadnym zasadom. Artysta tworząc dzieło może w pełni wyrazić swoją opinię na temat jakiegoś zjawiska i jednocześnie nie ukrywać swoich uczuć. Twórca jest i ma być wolny. Oczywiście, są na świecie kreatorzy, którzy wyrażając swój bunt i oburzenie tworzą wiele manifestów artystycznych. Jednym z nich jest Dogma 95 założona między innymi przez Larsa von Triera. Reżyser, znudzony wszechobecnymi efektami specjalnymi i innymi dodatkami, które odciągają uwagę od idei kinematografii, stworzył w 1995 roku dziesięć zasad realizacji dzieła filmowego. Dotyczą one między innymi skupienia się na samej historii w filmie oraz na grze aktorów. Charakterystyczne dla reżysera ruchy kamery (tzw. ujęcia z ręki) odstawały od perfekcyjnych kadrów Kubricka czy Hitchcocka. Dzięki artystom, którzy próbują zapoczątkować nowy rozdział w muzyce, kinie czy literaturze, statystyczny odbiorca może zrezygnować z mało wartościowych seriali telewizyjnej publicznej czy pseudointelektualnych książek idoli nastolatków. Bezkompromisowość, wolność i niezależność to idee reprezentujące kulturę wysoką. Kulturę wolną od schematów.

Jakub Wenda

Przemyślenia dwóch klarncerek

Rzut na głęboką wodę – początki gry na nieznanym instrumencie.

Kiedy w wieku dziesięciu lat postanowiłam zapisać się do szkoły muzycznej, wybór instrumentu był dla mnie najbardziej interesującą częścią procesu. Z początku chciałam wybrać flet lub gitarę – są to instrumenty rozpoznawalne i cenione, a gra na nich zdawała się łatwa (teraz, kiedy miałam już okazję spróbować gry na flecie, nie powiedziałabym tak – nie ma czegoś takiego jak instrument, którego nauka nie wymaga wysiłku). Wątpię, żebym dziesięcioletnia ja wiedziała jak wygląda klarnet albo w jaki sposób wydobywa się z niego dźwięk, jeżeli w ogóle wiedziała, że coś takiego istnieje. Zatem zobaczenie nazwy „klarnet” koło mojego nazwiska na liście przyjętych wzbudziło we mnie zarówno zdziwienie, jak i zaintrygowanie.

Szybko przekonałam się, że opanowanie gry na tym instrumencie będzie wymagało wiele czasu i starań. Dźwięk otrzymywany jest przez wprowadzenie powietrza w szczelinę tworzoną przez „szczyt” ustnika i odpowiednio zamontowanego maszynką stroika: założenie go potrafi być kłopotliwe, więc przez dłuższy czas nie ustawiałam go ja, lecz mój nauczyciel. Podobnie było ze składaniem i rozkładaniem części instrumentu. Dopiero po kilku miesiącach byłam w stanie samodzielnie przygotować się do zajęć.

Tajniki: rzeczy o których mogą nie wiedzieć nawet adepci.



- Klarnet ma 17 kłapek: 2 nad otworami na palce, 4 po prawej stronie instrumentu, 3+4 na dolnym korpusie klarnetu, po jednych widełkach na obu korpusach, klapka cis w pobliżu złączenia korpusów i klapka duodecymowa, zmieniająca rejestr, na spodzie.
- Klarnet posiada specjalną podpórkę do kładzenia na płaskiej powierzchni. Mimo tego, widzę wiele osób (nawet nie nowicjuszy; niektórzy z nich mają na karku ponad trzy lata z instrumentem), które kładą go w niestabilny sposób, na kłapkach.
- Stroik stroikowi nierówny – grubość i twardość stroika jest opisywana za pomocą numerów 1, 1.5, 2 itd. Mimo to, dwa stroiki o tym samym numerze mogą być na różnym poziomie twardości. Niestety, nigdy nie ma się gwarancji tego, że zakupiony stroik będzie odpowiedni. Można go jednak podpiłować, aby gra była bardziej komfortowa.

- Po prawej stronie klarnetu (z punktu widzenia grającego) znajdują się cztery klapki, używane do podwyższania dźwięków. W powszechnym użyciu jest najkrótsza klapka, która zamienia dźwięk d na dis (w stroju b; e na f w stroju c, czyli tym używanym przez np. fortepian), czyli podwyższa go o pół tonu. Pozostałe trzy są znacznie rzadziej używane z powodu mniejszej wygody użycia. Warto jednak wiedzieć o działaniu najdłuższej klapki: podwyższa ona dźwięk a do dźwięku h (h do cis w stroju c), co ułatwia tryl i szybką zmianę tonu (robienie tego za pomocą oryginalnych chwytów jest kłopotliwe z powodu skomplikowanego chwytu na h oraz nagłej zmiany długości słupa powietrza).

Gra na niekonwencjonalnym instrumencie – doświadczenia

Z jednej strony gra na niezbyt popularnym instrumencie jest umiejętnością przyciągającą uwagę ludzi i wzbudzającą zainteresowanie zarówno laików, jak i profesjonalistów.

Moim najmiłym wspomnieniem związanym z klarnetem jest wzięcie udziału w Światowych Dniach Młodzieży 2016 jako członek sekcji muzycznej. Mój wkład był nieco skomplikowany: to nie ja zapisałam się jako wolontariusz – raczej: zapisano mnie. Z początku nie byłam zadowolona, ponieważ cała sprawa odbyła się „za moimi plecami” i nie podobało mi się to, że zostałam postawiona przed faktem dokonanym. Nie lubię jednak odmawiać, dlatego postanowiłam przyjść na najbliższą próbę, aby samej przekonać się, czy jest to coś dla mnie.

Okazało się, że granie w zespole to naprawdę moja bajka, czy to dla aspektu spędzania czasu z ludźmi o podobnych zainteresowaniach, czy też dla zwykłego dowartościowywania się, gdy ktoś chwali moją technikę lub brzmienie mojego instrumentu. Mam wiele dobrych wspomnień z tego okresu, przede wszystkim z ostatnich dni przed mszą z udziałem naszej sekcji: próby w Roskoszy, wyjazd do Kodnia, rozpalenie ogniska dzień przed mszą – nawet próby do pierwszej w nocy i spanie na własnych ubraniach (łóżka w domach pielgrzymy bywają niewygodne).

To i kilka innych występów w orkiestrze dętej nauczyło mnie grać w grupie. W poprzednim roku w szkole muzycznej udało się utworzyć kwartet klarnetowy, w którego skład wchodziły cztery osoby, w tym ja. Była to bardzo zintegrowana grupa i nigdy nie mieliśmy problemu z dogadaniem się, a gra na konkursach i egzaminach w tym składzie była przyjemnością.

Gra na nietypowym instrumencie ma też swoje minusy. Oczywiście, klarnet jest dla wielu osób czymś niezwykłym i egzotycznym, lecz nie da się ukryć, że to gitary, smyczki i fortepian są instrumentami powszechnie docenianymi i lubianymi. Czasami czuję się, że moja praca nie jest traktowana poważnie, a występ traktowany bardziej jako tło do ważniejszej sceny, lub jako chwilowy przebłysk „czegoś innego” na scenie. Nie oczekuję tego, aby każdy mój udział w akademii lub projekcie

był czymś pysznym i wielkim: jest przecież tyle innych utalentowanych ludzi, którzy zasługują na swoje pięć minut. Po prostu czasem irytujące może być, gdy pracuję nad czymś skomplikowanym, by ostatecznie zostać „statystą”.

Żeby jednak nie zakończyć w sposób negatywny, korzyści zdecydowanie przeważają nad problemami bycia klarncistą. Poza tym, dzięki temu, że gram na tym instrumencie, piszę teraz ten artykuł!

~~~\*\*\*~~~

Przygodę z muzyką zaczęłam w drugiej klasie szkoły podstawowej. Przez następne trzy lata uczyłam się gry na pianinie w ognisku muzycznym. Kolejnym etapem było rozpoczęcie nauki w szkole muzycznej. Stanęłam przed koniecznością wyboru instrumentu. Zainteresował mnie klarnet. Nie cieszy się on popularnością wśród uczniów ze względu na trudną technikę gry. Warto jednak ćwiczyć, bo instrument oferuje duże możliwości. Płynnie przechodzi od przenikliwych, ostrych dźwięków, poprzez łagodne, do pełnych, basowych brzmień.

Pierwsze wprawki to wydobywanie dźwięku, odpowiedni układ ust, właściwa postawa. Od prostych chwytów, przechodziłam do coraz bardziej skomplikowanych. Każda nowa umiejętność była dla mnie sukcesem. Grałam każdego dnia, uważając, że dzień bez ćwiczeń jest już nie do odrobienia. Zaangażowanie przyniosło efekty w postaci III miejsca na Festiwalu Instrumentów Dętych w Białej Podlaskiej. To było moje pierwsze wielkie osiągnięcie w nauce gry. Zdobyłam je po ośmiu miesiącach od rozpoczęcia nauki. Rok później stanęłam na podium konkursu w Biłgoraju. Kolejne lata przyniosły nowe wyzwania – grałam w duecie, kwartecie klarnetowym, brałam udział w koncertach szkolnej orkiestry symfonicznej. Szczególnie miło wspominałam występ w musicalu „Gdybym był bogaczem”, opracowanego na podstawie „Skrzypka na dachu”.

Klarnet to instrument, który bardzo dobrze brzmi solo, jest jednocześnie dopełnieniem dla innych instrumentów. Podkreśla subtelność fletu, nadaje głębi tonom wiolonczeli, często towarzyszy pianistom. Jego charakterystyczna barwa była doceniana przez licznych kompozytorów, ale brzmi także w muzyce żydowskiej i ludowej.

Nauka gry na klarncie wiele mnie nauczyła. Stałam się systematyczna, zorganizowana. Mam pasję, którą realizuję. Wiele satysfakcji daje mi gra przed publicznością, lubię też grać dla samej siebie. Przyjaźnię się z innymi muzykami, razem jeździmy na koncerty, dzielimy się doświadczeniami. Klarnet do był dobry wybór!

*Joanna Kuzko, Emilia Kłoczko*



## Wspomnienia z mojego pierwszego konwentu



W ostatnie wakacje udałam się z przyjacielem na przedostatnią edycję konwentu Niucon we Wrocławiu. Aby dokładnie opisać przeżycia, które towarzyszyły mi podczas pobytu w tym precudownym mieście, najpierw przytoczę znaczenie tego rodzaju imprezy, ponieważ zdaję sobie sprawę z tego, że nie każdy musi je znać. Najprościej rzecz ujmując, konwent to specjalnego rodzaju spotkanie dla fanów szeroko rozumianej kultury japońskiej, koreańskiej, popkultury, fantastyki czy też gier. Jednym słowem: dla każdego coś się znajdzie. Przez te trzy wyjątkowe dni teren uczelni wrocławskiej zmienił się w ziemię obiecaną dla wszelkiej

maści fanów: mangi i anime, komiksów Marvela i DC, k-popu oraz wielu, wielu innych.

Pierwszego dnia czułam się dosyć onieśmielona wśród setek konwentowiczów, w szczególności, że byłam na tego rodzaju imprezie po raz pierwszy. Byliśmy w stosunkowo podobnym wieku i nawet przebrałam się w dosyć prosty cosplay, czyli przebranie za postać, jednak pomimo tego, czułam się nieswojo w całkiem nowym środowisku. Jednak ostatecznie, z czasem powoli zaczęło się we mnie przebudzać poczucie przynależności do tej społeczności, chociażby dzięki podobnych zainteresowań. Ale zacznijmy od początku. Pierwszego dnia trzymaliśmy się razem z przyjacielem i głównie zwiedzaliśmy teren konwentu. Ilość stoisk, najczęściej z gadżetami związanymi z mangą i anime, dosłownie odebrała mi mowę. Dobrze pamiętam jak przez długi czas zamiast udać się na organizowane na terenie konwentu prelekcje, przechadzałam się po prostu wśród tych stoisk. Prelekcje te same w sobie, pomimo bycia integralną częścią Niuconu, nie były najważniejsze w tym wszystkim, o czym niedługo dane mi było się przekonać.



Drugi dzień konwentu. To był właśnie czas mojego odcięcia bezpowrotnie od szarej rzeczywistości. Zaczęłam oswajać się z charakterem tej imprezy, a tak właściwie to chyba biorąca w niej udział społeczność mnie oswoiła. Zanim się obejrzałam, razem z grupką nowo poznanych ludzi kłanialiśmy się „wielkiemu, chodzącemu burgerowi” i zaczepialiśmy dziewczynę w mundurku japońskim z monitorem komputera na głowie. Inaczej nie da się tego opisać. Tak naprawdę byliśmy na tyle śmiali, że na każdym kroku podchodziliśmy do obcych nam ludzi, głównie cosplayer’ów a z czasem nawet zaczęliśmy robić sobie z nimi zdjęcia. Potem, z najbardziej zgraną wówczas grupą, udaliśmy się do KFC. Rozmawiałam tam między innymi z dziewczyną uczęszczającą do szkoły w Holandii, a także z jej bratem, z którym parę miesięcy później pisałam w drodze na kolejny konwent. Tego samego dnia poznałam także panią, która po niezwykle otwartej, pełnej zrozumienia konwersacji, oznajmiła, że jest psychiatrą. To był niesamowicie spędzony czas.

Ostatniego dnia zapoznałam się z grupką chłopaków, z czego jeden był podróżującym po całym świecie Czechem, dla którego konwent w Polsce był jednym z naprawdę wielu. Udało mi się utrzymać z nim kontakt aż do teraz. Wszyscy, już chyba tradycyjnie, udaliśmy się do KFC, ale niestety to były moje ostatnie godziny we Wrocławiu. Nowo poznani koledzy byli jednak na tyle uprzejmi, że odprowadzili mnie i przyjaciela aż na dworzec. Podarowali mi drobne upominki, a wspomniany wyżej Czech dosłownie wniósł mnie do pociągu. W ten oto sposób, odjechałam z powrotem ku wschodowi Polski, nie zapominając jednak nigdy o moim pierwszym w życiu konwencie.

*Aleksandra Zieńczuk*

## *Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa*

Historia świata  
Kiedyś nie było nic  
Ciemność  
Cisza  
Nagle błysnęło  
I znów wszystko wróciło  
do poprzedniego stanu rzeczy  
Światło pojawiło się na chwilę  
To czas na ludzkość  
Wszystko było niczym  
i będzie niczym  
Ale tę przerwę możemy uczynić  
Najpiękniejszym momentem

\*\*\*

Jestem filmowcem  
od przeszło dwudziestu lat  
Nie byłem nigdy  
twórcą kinowych dzieł  
Nagrywam z miłości  
do sztuki  
Opieram się na doświadczeniu  
tym spoza blasku  
na krytyce tych  
którzy rozumieją kilkaset obrazków  
jako chwilę szczęścia  
lub małą łzę  
Nie widzę siebie  
ani moich bohaterów  
na tym sławnym dywanie  
któremu ciągle robią zdjęcia  
a przecież jest identyczny  
jak ten w moim salonie  
Jestem filmowcem  
z zamiłowania  
i nie widzę potrzeby  
by to zmieniać  
Bo w końcu

w tej czarnej masie odbiorców  
też musi być ktoś  
kto zrozumie delikatne uniesienie wargi  
Angeliny Jolie  
i tę wydawałoby się niezręczną cieszę  
w filmie Gibsona

\*\*\*

Słowa  
Czasem wystarczą o dwa za dużo  
Szczerej rozmowy  
zazwyczaj brakuje  
Cisza  
wydawałoby się  
jest niczym  
Ale cisza jest zawarta sama w sobie  
Ona i nic poza tym  
Nie ma jej  
za mało  
ani za dużo  
Mimo że jest czymś więcej niż słowa  
nie jest „za”  
Posiedźmy w ciszy  
Kreska  
Ta linia jest  
taka prosta  
i taka równa  
jakby podczas tworzenia świata  
Bóg bawił się linijką  
i tak niekonsekwentnie  
użył zwykłej kreski  
A może to człowiek  
Może ktoś dotarł aż tutaj  
i chciał poprawić świat  
na bardziej geometryczny  
na prostszy  
Czasem fale zmacą równię  
ale za chwilę  
znów zobaczę ten kształt  
Pozostaje zachwyty

\*\*\*

Dziś znikły zdjęcia  
Z tej białej ściany naprzeciw lustra  
Nie ma już różowych mebli w pokoju Heli  
Teraz stoi tam wielka szafa  
Spośród moich kolegów  
Nie został nikt  
Zabrali nawet moją ulubioną doniczkę  
Parapet jest pusty  
Ja jeszcze tu wiszę  
Nad małym oknem w kuchni  
I ktokolwiek tu mieszka  
Wybijam rytm życia

*Natalia Kalicka*



## ***Redaktorki naczelne:***

*Julia Ołowniuk  
Gabriela Jabłońska*

## ***Autorzy artykułów:***

Jakub Jurkowski  
Bartosz W.  
Natalia Wołosowicz  
Magdalena Redutko  
Karina Stanilewicz  
Aleksandra Czapska  
Magdalena Mandziuk  
Jakub Wenda  
Emilia Kłoczko, Joanna Kuzko  
Aleksandra Zieńczuk  
Natalia Kalicka



## ***Opiekun wydania:***

Małgorzata Tokarska

